



S Z C Z U R
A R T U R S U S K I

 **fundacja duży format**

WARSZAWA 2019

Redakcja: Joanna Stryczyk
Wydawca: Rafał T. Czachorowski
Projekt okładki: Daria K. Kompf

Wydawnictwo: Fundacja Duży Format
ul. Głębocka 56c lok. 53
03-287 Warszawa
www.fundacjadf.pl
biuro@fundacjadf.pl
tel.+22 1275945

Copyright by Artur Suski 2019

Copyright by Fundacja Duży Format 2019

Książka jest nagrodą główną w konkursie
na mikropowieść sensacyjną BLEF.

Jury: Joanna Stryczyk (przewodnicząca), Igor Brejdygant,
Rafał T. Czachorowski i Ireneusz Jagiełło.

Książka ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Firmy Kontra24.pl

ISBN 978-83-64530-99-9

To była kolejna nieprzespana noc, kiedy koło drugiej trzydzieści obudziłem się zlany potem i swoim krzykiem obudziłem żonę. Miała już serdecznie tego dość. Zdecydowałem więc, że wybiorę się do psychoterapeuty.

Z samego rana poprosiłem o dzień wolny, a szef dał mi kontakt do specjalisty, który pomagał policjantom dojść do siebie po załamaniu nerwowym. Zapiisałem się do niego od razu. Przyznam, że liczyłem na receptę na jakiś lek nasenny, jednak facet powiedział, że w moim przypadku najlepiej będzie, jeśli po prostu o wszystkim komuś opowiem, wyrzucę z siebie cały ten koszmar. Nie mam zbyt wielu dobrych słuchaczy wśród moich bliskich, więc postanowiłem spisać tę historię.

Od tych przeżyć minęło już ponad pięć lat, tkwią mi jednak w głowie, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Pamiętam pierwsze zgłoszenie o odnalezieniu zwłok. Pamiętam krzykliwe nagłówki w lokalnej prasie podgrzewające podniecenie miejscowych, którzy długo czekali na taką sensację. Pamiętam też rozczarowany, przepełniony pustką i obojętnością głos detektyw Anny Rzepeckiej, która dowiedziała się o sprawie, gdy była zajęta upijaniem się w najtańszej spelunie w mieście. Spędzała w ten sposób niemal każdy wolny wieczór od dnia, kiedy przy ogródkach działkowych, tuż za miastem, znaleziono ciało jej brutalnie zamordowanego męża. Czyli od jakichś piętnastu lat.

Wszyscy koledzy z komisariatu policji w Olsztynie zachodzili w głowę, jakim cudem detektyw Rzepecka codziennie zjawia się na służbie o szóstej pięćdziesiąt wyspana i wypoczęta mimo wlewania w siebie poprzedniego wieczoru niezliczonej ilości drinków. Musiała mieć nieciekawą minę, gdy zadzwoniłem do niej, przekazując polecenie szefa, że ma się natychmiast stawić na miejscu zbrodni, czyli w piwnicy jednego z olsztyńskich bloków. Zapytała zdziwiona, jak ma tam dotrzeć, skoro właśnie kończy półlitrową butelkę wyborowej. W końcu pozbiierała się i przyjechała do nas taksówką, rzucając kierowcy banknot dwudziestozłotowy i nie czekając na resztę.

Detektyw Rzepecka była wówczas czterdziestopięcioletnią kobietą o gęstych włosach ufarbowanych na rudo. Miała lekką nadwagę o zazwyczaj zalatywało od niej papierosami i wysokoprocentowym alkoholem.

– Radziłbym pani zatkać nos przed wejściem. W takim stanie... – odezwałem się, podnosząc policyjną taśmę, która blokowała wejście do piwnicy bloku numer osiem przy ulicy Warszawskiej.

– Nie radź, tylko prowadź – ucięła typowym dla siebie, grubiańskim tonem. – Mam nadzieję, posterunkowcy, że miałeś ważny powód, żeby mnie tu ściągać o tej porze.

– Ja tylko wykonuję polecenia. Niech pani sama oceni, czy powód jest dobry.

Popatrzyła na mnie, jakby zaczęła dopuszczać do siebie, że chodzi o coś poważnego. Przepuściłem ją przodem. Schody do piwnicy były wąskie i słabo oświetlone. Brudna, niska poręcz wyglądała wyjątkowo odpychająco. Detektyw Rzepecka, lekko się zataczając, ocierała się o ściany, a tynk zostawiał brudne ślady na jej dżinsowej, granatowej kurtce. Pamiętam, że rozbawił mnie ten widok.

Idąc korytarzem, skręciliśmy w prawą stronę, skąd dobiegał blask policyjnych reflektorów i odgłos migawki aparatu. Na miejscu czekała ekipa dochodzeniowo-śled-

cza, z komisarzem Arturem Skąleckim na czele.

– Wyślijcie kogoś po kawę! Mocną! Z dużą ilością cukru! Albo dwie lub nawet trzy – powiedział Skąlecki na widok detektyw. – Znajdźcie też jakieś puste wiadro. Bo zaraz nam wybije cały ten ocean alkoholu.

Rozległ się chichot, nikt jednak nie odważył się spojrzeć Annie Rzepeckiej w twarz. Skąlecki był jedyną osobą, która się jej nie bała.

Komisarzowi niewiele brakowało do emerytury. Mówiliśmy na niego Brudny Harry, bo w ogóle się nie uśmiechał, a z magnum czterdzieści cztery w ręku wyglądał jak kopia Clinta Eastwooda z filmów z lat osiemdziesiątych. Mimo swojego wieku był najtwardszy z nas wszystkich.

Członkowie ekipy rozsunęli się na boki, robiąc przejście do otwartego na oścież pomieszczenia. Rzepecka zdążyła zaledwie zajrzeć do środka. Z niewielkiej piwniczki wydobywał się gryzący zapach wilgoci i szczyrzych odchodów.

– Ja pierdołę – powiedziała, po czym odwróciła się i zwymiotowała na tekturową tackę, na której rozłożono różową trutkę na szczury.

Niewielkie krople bladoczerwonych wymiocin rozbrzyzły się. Część wylądowała na zamszowych moka-

synach detektyw, a część na białej ścianie piwnicy.

– Co jest, Anka? Trupa nie widziałeś? – zapytał sarkastycznie Artur Skalecki. – Mówiłem, żeby ktoś przynosił wiadro! – krzyknął, odwracając od niej głowę z teatralnym obrzydzeniem.

– Za późno. Twoi ludzie jak zawsze mają refleks – odpowiedziała niewyraźnie, wycierając usta papierową chusteczką. – Co tu się, kurwa, stało?

– Jesteś urocza jak zawsze... To, co widać, Rzepecka. Znalazł ją sąsiad, niejaki Filip Kowalczyk. To on do nas zadzwonił. Moi ludzie właśnie go przesłuchują. Denatka to starsza kobieta, około siedemdziesiątki. Samotna, mieszkała na parterze. Wykluczamy atak rabunkowy, bo cały czas są przy niej klucze do mieszkania. Raczej nikt by nie wrócił, żeby je odłożyć. No i prawdopodobnie nie trzymała cennych rzeczy w piwnicy. Uboga emerytka. Podobno spokojna i lubiana.

Anna Rzepecka stanęła nad zwłokami. Ujrzała ubraną w kuchenny, fioletowy fartuch i długą spódnicę sylwetkę kobiety. Głowa zmarłej była roztrzaskana na pół, a z rany wyciekała gęsta, ciemnoczerwona krew, która w połączeniu z fragmentami mózgu tworzyła konsystencję kojarzącą się z kaszą manną. Zamordowana leżała brzuchem do dołu. Wisząca pod sufitem żarówka świeciła bladym, żółtawym światłem i mrugała, jakby ktoś bawił się włącznikiem.